

214

Ludwik XIV w Książu

KRZYSZTOF KUCHARSKI

Aktorzy ze zniecierpliwieniem kręcą się po widowni i po scenie powiększonej o piękny kasztanowy taras zamku w Książu. Muzycy w łożu stroją instrumenty też jakoś nerwowo. Siadam i sam zaczynam się rozglądać niespokojnie. Kto tu jeszcze przyjdzie? Wojewoda, sekretarz, a może minister? Wreszcie ktoś wpada, coś szepcze i... cała teatralna kompania gnie się w ukłonach. W otoczeniu skromnej świty wchodzi król. Sam Ludwik XIV (vel Arkadiusz Rajzer).

W ten oto sposób po 311 latach reżyserka ostatniej w tym sezonie na Dolnym Śląsku premiery — Ewa Gilewska — dała satysfakcję Molierowi, bowiem na premierze w Palais Royal król był nieobecny. Na skutek intryg Lulliego autor „Chorego z urojenia” stracił królewską łaskę. Spektakl odniósł jednak pełny sukces. Naprawdę ciężko chory Molier grał tytułową rolę chorego z urojenia. Jeszcze raz kpił z medyków i stanu ówczesnej wiedzy medycznej. Zasłabł w finale czwartego przedstawienia. Zmarł kilka godzin później

w swoim pokoju przy ulicy Richelieu.

W wałbrzyskiej premierze rolę dyrektora Teatru Jego Królewskiej Mości i tytułowego chorego z urojenia, czyli Argana, gra Zdzisław Jan Nowicki. W tej roli można bardzo wszechstronnie zademonstrować swoje umiejętności warsztatowe. Nowicki wykorzystał tę szansę, choć ma i słabsze momenty. Chwilami niepotrzebnie przerysowuje tę postać, zwłaszcza w scenach z Antosiem. Czasami też jakby uwierzył zbyt rutynie i dystansuje się do postaci, gdy np. demonstruje nam swój afekt do scenicznej żony. Bardzo wyraziście za to posługuje się mimiką.

Popisowy duet, którego nie powstydziłby się żaden teatr między nami. Odrą i Nysą stworzyli — Józef Kaczyński (Pan Biegunka) i Tadeusz Sokółowski (Tomasz Biegunka — jego syn). Scena oświadczy i pierwszej wizyty obu panów w domu Argana była nie tylko przerwana na salwami śmiechu, ale i łaskami. Gdyby Wałbrzych był Warszawą na tę

właśnie scenę walczyłyby tłumy zlaknionych śmiechu mieszczan i turystów. To bardzo dobra aktorska robota, precyzyjna, z dużym wyczuciem sytuacji i znajomością własnych możliwości komediowych. Obaj grają charakterystycznie, świetnie wpadają w rytm molierowskiego dialogu. Gdyby reszta przedstawienia miała takie tempo i taki nerw, już bym pisał, że to najśmieszniejsze i najzabawniejsze przedstawienie komediowe, jakie oglądałem w ciągu kilku ostatnich lat. Nie tylko na Dolnym Śląsku.

Następne zdanie powinienem zacząć od... „niestety”. A w... niestety, spektakl na premierze miał jeszcze wiele dziur i wiele potknięć, na które przymrużyć oka nie mogę, choćbym chciał. Wałbrzyski „Chory z urojenia” aspiruje do miana komedii muzycznej. Rzeczywiście muzyka Krzysztofa Kuplowskiego w wykonaniu naprawdę profesjonalnym „dworskiej kapeli” to uzasadnia. Znacznie gorzej jest z wokalnymi umiejętnościami wałbrzyskich aktorów.



W jednej z najlepszych seen wałbrzyskiego przedstawienia — Józef Kaczyński (Pan Biegunka) i Zdzisław Jan Nowicki (chory z urojenia, czyli Argan).
Fot. Janusz Kasprzak

Spektakl jest pomysłowo skonstruowany. Wszyscy aktorzy wyraźnie grają dla króla, który w końcu tak się wczuwa w akcję oglądanej przez siebie komedii, iż sam wchodzi na scenę i bierze na swoje barki rolę brata Argana — Beralda. To nie kurtuazja w stosunku do koronowanej głowy, ale król bardzo swobodnie czuje się na scenie. Ludwik XIV gra w Książu!

Wszystkie mankamenty wynikające też w jakiejś mierze z premierowego spięcia, właściwie nie przeszkadzają w niczym dobrej zabawie. Jestem przekonany, że spektakl ten nie będzie

miał kłopotów z Szanowną Frekwencją.

Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu — „Chory z urojenia” Moliera w reżyserii Ewy Gilewskiej, w scenografii Marcina Wenzla, z muzyką Krzysztofa Kuplowskiego i w choreografii Waldemara Karsta. Premiera — lipiec 1984.

mt 7